



---

**Ewa Stawicka**

**KOCI OGON**

---

**P**onieważ od czegoś należy zacząć, a dobre maniery nakazują przedstawić się zanim się rozpocznie publiczne wystąpienie, przeto proszę pozwolić mi na krótką prezentację pomysłu na inicjowany właśnie cykl tekstów. Wieloletnie wykonywanie zawodu adwokata stało się dla mnie bramą do zawarcia znajomości z wieloma interesującymi ludźmi oraz zjawiskami – i dzielenie się tą właśnie częścią doświadczeń, nabytych niejako przy okazji noszenia togi z zielonym żabotem, wydaje mi się o wiele sensowniejsze aniżeli roztrząsanie przed Czytelnikami okruchów empirii ściśle zawodowej czy też zahaczającej o naukę prawa. Od czasu do czasu zdarza mi się tworzyć i publikować, prócz tekstów fachowych z dziedziny prawa cywilnego i administracyjnego, również treści o charakterze literackim – do czego zresztą dawno temu zachęcił mnie nieodżałowanej pamięci kolega, adwokat Stanisław Mikke, wybitny w pocście redaktorów naczelnych pisma „Palestra”.

Fortuna pozwala mi zaprzyjaźniać się z postaciami nietuzinkowymi, do których grona zaliczam też Stanisława Balika, historyka z krwi i kości i prawnika zarazem, przed kilkunastoma laty prezesa Czeskiej Izby Adwokackiej, potem przez dziesięcioletnią kadencję – sędziego Sądu Konstytucyjnego z siedzibą w Brnie, obecnie zaś ponownie praskiego adwokata. Łączą nas zamiłowania do muzyki, dziejopisarstwa, dobrego humoru (bywa, że i spod Złatego tигра), a także zacięcie do działalności publicznej, w tym także w międzynarodowych gremiach prawniczych. Ten mój serdeczny kolega prowa-

dzi, w jednym z poczytnych periodyków poświęconych prawu i ekonomii, rubrykę zatytułowaną „Balíkova mozaika”. Postanowiłam zatem swobodnie naśladować sprawdzony wzorzec i nie krępować Czytelników, ani też siebie samej, jakimkolwiek stałym schematem. Będą to więc czasami felietony, czasami opowiadania, zdarzyć się mogą i poważniejsze rozważania. Słowem: panoptikum.

Słowo „panoptikum” zrobiło wspólnie swoistą karierę, nieznacznie przesunawszy swoje znaczenie w kierunku kpiny zastręcającej zgrozą. Niesłuszny to wektor. Panoptikum to wielce zasłużony dla rozpowszechniania wiedzy i kultury pomysł gromadzenia – w celu eksponowania lub co najmniej udostępniania wybranym – interesujących, różnorodnych przedmiotów. Pierwsze zbiory różnaitości pojawiły się w Italii już w średniowieczu i w okresie odrodzenia, zaś prawdziwy rozkwit przeżywały gabinety osobliwości na dworach niemieckich w wiekach XVII i XVIII. Nawet i w Rosji Piotr Wielki utworzył tego rodzaju kolekcję, dostępną mieszkańcom Petersburga.

Wprawdzie usystematyzowanie gałęzi nauki spowodowało, że gabinety osobliwości przestały być modne w gronie władców, jako że pośród oświeceniowych kandelabrow nie sposób było utrzymać atrakcyjność zbieraniny zawierającej okazy w rodzaju rogu jednorożca – lecz za to w społeczeństwach rozpowszechniła się sama idea kolekcjonerska. W 2018 r. Muzeum Narodowe w Warszawie urządziło, w ramach obchodów jubileuszu odzyskania przez Polskę niepodległości, wystawę poświęconą postaci Ignacego Jana Paderewskiego. Układ obszernej ekspozycji obejmował – poza zilustrowaniem działalności publicznej i politycznej, a także, co najbardziej oczywiste, muzycznej tego wielkiego Polaka – również kolekcję sztuki dalekowschodniej, obejmującą m.in. chińską porcelanę, emalie, szkło i wyroby z laki, które artysta wraz z małżonką przez długie lata gromadził w swojej szwajcarskiej willi w Riond-Bosson, a także zbiór różnorodnych prezentów otrzymanych przez pianistę od współczesnych mu wielkich tego świata. I ta właśnie część wystawy, skądinąd wzruszająca – bo pozwalająca bliżej obcować z prywatnością Mistrza – nieodparcie nasuwała myśl, że zbieranie przedmiotów wedle swego upodobania, a niekoniecznie uczoneści – pozostało już na trwałe kulturową potrzebą.

Trochę żal, że świat obecny coraz żarłoczniej digitalizuje i ducha, i materię. Szczęściem, wyraz „panoptikum” utrzymał swoją drugą, dotykálną konotację, a to w znaczeniu gabinetu woskowych figur. Lecz przecież greckie rdzenie: „pan” – wszystko oraz „optikos” – widzieć, tworzą inne jeszcze, pokrewne słowo, mianowicie: panoptikon. Pojęcie to zostało stworzone przez osiemnastowiecznego filozofa i utylitarystę, pomysłodawcę pozytywizmu prawniczego, Jeremy’ego Benthama. Idea racjonalizmu, sprowokowawszy zmierzch mody na

książęce i królewskie „Kunstkamery”, wykreowała równocześnie ideę więzienia doskonałego, o której za chwilę. Wszakże sam autor pomysłu okazał się wiernym spadkobiercą wcześniejszych epok, skoro jego ostatnią wolą było, po służącym nauce wypreparowaniu zwłok, skonstruowanie ze szkieletu filozofa „auto-ikony”, która otrzymawszy woskową głowę, ubrana została w prawdziwą odzież i po dziś dzień eksponowana jest w University College of London.

Co się zaś tyczy więzienia to jego doskonałość – wybiórcza, bo służąca wyłącznie nadzorcom – miała polegać na specyficznym kształcie i układzie. Centralnym punktem zakładu karnego uczynił Bentham w swym projekcie dźwiękoszczelną wieżę, z której poziomów ukryci za weneckim lustrami strażnicy, nieustannie mogliby obserwować więźniów, ci zaś – osadzeni w półkolistym względem wieży rozpartym budynku – nigdy nie wiedzieliby, czy są w danej chwili podpatrywani czy też nie. Psychologicznym efektem takiego stanu rzeczy miało być – zdaniem autora pomysłu – wzajemne pilnowanie się więźniów; to z kolei, w zamyśle racjonalisty, generowałoby duże oszczędności ponieważ liczba strażników zatrudnionych w owalnej części budowli mogłaby ulec redukcji niemal do zera. Bentham z uporem przekonywał króla Jerzego III do realizacji zamysłu, lecz mądry ten (i doświadczony – panował przez blisko 60 lat!) władca stanowczo się oparł.

Panoptikonu w czystej postaci nigdy więc w Anglii nie wybudowano. Natomiast w krajach anglosaskich wzniesiono kilka zakładów penitencjarnych częściowo nawiązujących konstrukcją do zamierzonego przez Benthama ideału. Zaś w Toruniu, pruskie władze wykorzystywały po trosze tę samą ideę wznosząc w XIX w. budynek aresztu śledczego w stylu neogotyckim w taki sposób, że centralną jego częścią uczyniono rotundę. Obiekt ten okrył się szczególnie ponurą sławą w czasie II wojny światowej jako miejsce brutalnych przesłuchań schwytanych agentów alianckich oraz uczestników polskiego ruchu oporu. Obecnie nadal mieści się tam areszt śledczy, przy czym po gruntownym remoncie dokonanym w latach 90. XX w. we wnętrzach wyeksponowano średniowieczne pozostałości, na czele z resztkami trzynastowiecznej baszty obronnej o nazwie „Koci ogon”. Trzeba bowiem wiedzieć, że legenda głosi, iż podczas najazdu szwedzkiego na Toruń w 1629 r., pewien bohaterski kocur – wcześniej skądinąd leniwy, ale wielce obrotny i dzięki obu tym cechom dobrze znany żołnierzom strzegącym miejskich fortyfikacji – walnie przysłużył się obronie grodu, nie żałując pazurów ni sprytu. Na jego cześć nazwano i inne baszty: Kocim Łbem tudzież Kocimi Łapami, barbakan zaś – Kocim Brzuchem.

Wracając do „gabinetu osobliwości” i poddając to pojęcie, zgodnie z duchem czasu, czemuś w rodzaju cyfryzacji, pomieścimy w jego ramach – śladem myśli adwokata Stanisława Baliaka zaprezentowa-

nej w niedawno opublikowanym jednym z „mozaikowych” felietonów – cienie prawników, którzy sami rażąco nie przestrzegali prawa, wywierając tym sposobem przemożny wpływ na przebieg ostatniego stulecia. Zalicza się w ich poczet Władimir Iljicz Uljanow – Lenin, który w Samarze odbywał aplikację adwokacką, a w Piotrogradzie praktykował już samodzielnie jako obrońca z urzędu – lecz niewiele później stwierdził, że „do adwokatów należy zbliżyć się mając na rękach druciane rękawice”. Grono to niezaszczytne zasilił też Fidel Castro, w początkach lat 50. XX w. adwokat ubogich hawańczyków, potem zaś, w roku 1953, własny obrońca, który oskarżony o napad na koszary, przemawiał na sali sądowej w todzie – kiedy wypełniał funkcje procesowe, a bez togi – gdy składał wyjaśnienia. Skazano go na piętnaście lat pozbawienia wolności, lecz wkrótce wyszedł z więzienia na mocy amnestii. Jak lapidarnie stwierdzono w jego biografii, w roku 1959 Fidel Castro jako adwokat – umarł, od tej daty stał się bowiem jednym z największych tyranów naszej współczesności.

Jakże bezpieczne dla intelektu wydają się ciekawostki o zabytkowych fragmentach toruńskiego zakładu odosobnienia. A przecież to tylko większa odległość na osi czasu sprawia, że nie zauważamy, iż taka sama pogarda dla człowieka kierowała w „wieku rozumu” – pomysłodawcą „panoptikonu”, w wieku zaś totalitaryzmów – uzurpatorami mieniącymi się obrońcami ludu.